A. D. 1926 CURRENDA Nrus V

PISMO URZĘDOWE TARNOWSKIEJ KURJI DIECEZJALNEJ

# LEON

z Bożego miłosierdzia i łaski Świętej Stolicy Apostolskiej

## Biskup Tarnowski

Wielebnemu Duchowieństwu i Wiernym Diecezji

Pozdrowienie i Błogosławieństwo w Panu!

Najmilsi w Panu!

Już dwudziesty piąty rok mija, odkąd z woli Ojca św. objąłem rządy diecezji tarnowskiej. Dnia 12-go maja 1901 roku w czasie mojej konsekracji biskupiej w katedrze tarnowskiej nawiązał się ten serdeczny stosunek między mną a diecezją, który przetrwał nieprzerwanie aż po dziś dzień. Znaczny to okres czasu i nie każdy biskup tak długo stoi na czele diecezji. To też odwieczny zwyczaj kościelny każe obchodzić 25 rocznicę święceń biskupich jubileuszem, który bywa uroczystem świętem nietylko dla biskupa, ale i dla całej diecezji.

Od szeregu lat przywykłem, z okazji ważniejszych wypadków, dzielić się z Wami swojemi myślami i uczuciami, więc też i teraz, z okazji mego jubileuszu, czuję potrzebę serca odezwać się do Was, abyście wspólnie ze swym Pasterzem godnie obchodzili tę wielką uroczystość. — Kiedy przed 25 laty po raz pierwszy list pasterski do Was pisałem, byłem Wam nieznany — dzisiaj, po tylu latach przemawiam do Was jako swój do swoich, jako długoletni pasterz do swoich owieczek, jako stary ojciec do swoich dzieci. Wszak w ciągu mego pasterzowania sam objechałem całą diecezję, a po raz drugi razem z Księdzem Biskupem Pomocnikiem; niema zakątka, któregobym nie zwiedził, niema chyba nikogo między starszymi w diecezji, któryby mnie nie widział przynajmniej raz jeden, któryby się ze mną nie zetknął przy bierzmowaniu czy też Komunji św. Mogę tedy, jakkolwiek nieśmiało, powtórzyć za Panem Jezusem: „*I znam moje i znają mię moje*“ (Jan X, 14). I na tem opieram uzasadnioną nadzieję, że to moje orędzie jubileuszowe znajdzie życzliwy odgłos w sercach wszystkich moich diecezjan i że wszyscy połączą się ze mną w modlitwie w tym dniu uroczystym.

Kiedy w obecnej chwili myślą przebiegam moją przeszłość, a zwłaszcza lata mego biskupstwa i przypominam sobie te wszystkie zmiany i przewroty, jakie przeszły na-

demną i obok mnie tutaj w Tarnowie, nie mogę się powstrzymać od wyrażenia serdecznej a pokornej wdzięczności Panu Bogu za wszystko. Opatrzność Boża, która w dziwny sposób kierowała mojem życiem od dzieciństwa, która mnie z pod strzechy wieśniaczej wyniosła do godności biskupiej, ta sama Opatrzność Boża czuwała nademną i diecezją w czasie moich rządów. Przeszliśmy wiele, ale Pan Bóg oszczędzał nas bardziej niż innych i uchronił nas od wielu większych nieszczęść i niebezpieczeństw, jakie nam groziły. Nadto, pomimo mojej osobistej niegodności i nędzy, Pan Bóg nietylko znosił mię cierpliwie przez tyle lat, ale nadto obsypywał mnie wieloma łaskami i dobrodziejstwami, które także spływały i na diecezję. Nie myślę wyliczać szczegółowo tego wszystkiego dobrego, które się stało w diecezji za moich rządów; chyba tego nie wiele, dużo więcej zaniedbałem. Jeżeli się jednak co takiego znajdzie, należy to przypisać Panu Bogu i dobrym ludziom. W każdym razie mam dzisiaj za co śpiewać „*Te Deum*", mam za co dziękować Panu Bogu, a ponieważ sam nie jestem w stanie wywdzięczyć się Panu Bogu za wszystko, przeto wzywam Was, abyście wespół ze mną złożyli Panu Bogu modły dziękczynne.

Po Panu Bogu poczuwam się do wdzięczności względem ludzi. Mam tu na myśli w pierwszym rzędzie Duchowieństwo, które mnie zawsze otaczało czcią, przywiązaniem i posłuszeństwem. Przewielebnej Kapitule serdecznie dziękuję za radę i pomoc w rządzeniu diecezją, innym zaś Kapłanom za to, że moje myśli i zamiary rozumieli i w czyn wprowadzali.

Osobne podziękowanie należy się odemnie wiernym, nie tyle za to, że mnie zawsze w czasie wizytacji witali z wielką serdecznością, ale bardziej za to, że wytrwali w wierności Kościołowi i Biskupowi. Wiem o tem, jakie nieraz ciężkie przechodzili pokusy, kiedy rozmaici przewrotowcy starali się na wiecach i w różnych pismach podkopać zaufanie do Kościoła, budzić niechęć a nawet nienawiść do Biskupa i duchowieństwa. Nieliczne tylko wyjątki poszły za uwodzicielami, ale znaczna większość pozostała wierną swemu pasterzowi, chociaż nieraz spotykały ich za to docinki, szyderstwa, a nawet prześladowanie.

Szczególniejszą podziękę winienem Wam wszystkim za ofiarność. Często byłem zmuszony wyciągać do Was rękę po ofiary na cele diecezjalne i nigdy nie doznałem zawodu. Wasze to datki przyczyniły się do powstania Małego Seminarjum, do utrzymania kleryków w ciężkich wojennych czasach, tudzież do budowy kilkudziesięciu nowych kościołów.

Zapytacie może, Najmilsi, czy nie było w mojem życiu biskupiem przykrości i krzyżów? Były zapewne — gdyż cierpienia są nieodłączne od życia ludzkiego, a cóż dopiero od pasterskiego urzędu! Nieraz krwawiło się moje serce na widok złego, które tu i ówdzie krzewiło się w diecezji. Jednak i pod tym względem muszę uznać wielkie miłosierdzie Boże nademną. Nieraz porównywałem swoje przykrości z cierpieniami innych biskupów i dziękowałem Panu Bogu za to, że mi tarnowską powierzył diecezję a nie inną. Były krzyże, ale były i pociechy; niekarność czy też wyraźny bunt jednostek wyrównywali i odpłacali inni swą wiernością i przywiązaniem.

Zanim Pan Bóg zażąda odemnie ostatecznego rachunku, wypada zdać sprawę przed własnem sumieniem i przed ludźmi z tego 25-letniego okresu mego pasterzowania. I tu jest najsmutniejsza strona mego jubileuszu; gdy o tem pomyślę, czuję lęk wielki i jakby przedsmak sądów Bożych. Mam to przeświadczenie, że zostawiam diecezję w gorszym stanie, niż ją objąłem. Trafiają się wyraźne odstępstwa od Pana

Boga i Kościoła, o jakich dawniej nie było słychać; u wielu osłabła wiara i zanikła bojaźń Boża. Jakże się ostoję przed Panem Bogiem?! Wprawdzie uspokajają mnie niektórzy kapłani, że to wina dzisiejszych czasów, że zewnętrzne wypadki wojenne rozpętały to zło, jakie się dzisiaj powszechnie w świecie szerzy. Nie wiem jednak, czy Pan Bóg przyjmie takie usprawiedliwienie, zwłaszcza, że sumienie mi wyrzuca, żem nie zawsze był wiernym łaskom Bożym i zmarnowałem niejedną, że może zaniedbaniem i grzechami swoimi uszczupliłem błogosławieństwo Boże nad diecezją. Co gorsza: może nie zawsze świeciłem wzorem świątobliwego życia — a przez to i przez mój temperament może komu sprawiłem przykrość i wywołałem zgorszenie?! Wszystko to niepokoi mię bardzo, bardziej dzisiaj niż zwykle, radbym z okazji jubileuszu uprzedzić sądy Boże i przeprosić Pana Boga i ludzi. Ponieważ sam nie zdołam przebłagać sprawiedliwości Bożej, proszę Was wszystkich, byście mi wyprosili zmiłowanie u Pana Boga.

Przed śmiercią pragnę jeszcze wyjaśnić i usunąć pewne nieporozumienie, jakie w niektórych sferach powstało na temat mego stosunku do sprawy ludowej i jakie jeszcze do dziś dnia tu i ówdzie pokutuje.

Kiedy obejmowałem rządy w diecezji, w pierwszym moim liście pasterskim zwróciłem się z wielką miłością do ludu, zowiąc go „najbliższym memu sercu, bom sam z ludu wyszedł". Cieszyłem się nadzieją, że ten lud cały pójdzie za głosem swego biskupa i że mi się uda pociągnąć go do Pana Boga, umoralnić i uświątobliwić. Tymczasem skąd spodziewałem się najwięcej pociechy, stamtąd doznałem najwięcej zawodu i przykrości. Okrzyknięto mnie wrogiem ludu i rzucano na mnie przeróżne obelgi i oszczerstwa! Jak to się mogło stać?

Były to czasy, kiedy lud polski w naszej ówczesnej prowincji zaczął się politycznie budzić i uświadamiać, zaczął się domagać przyznanych mu praw. Oczywiście z całego serca sympatyzowałem z tym ruchem i pisałem wówczas: „polityku jcie sobie, jak chcecie; byle bez obrazy Pana Boga, byle po Bożemu". Niestety na czele tego ruchu stanęli wtedy ludzie bezbożni, albo pod względem religijnym niewyraźni i niepewni, którzy w polityce nie chcieli oglądać się na prawa Boże i kościelne i budzili uzasadnioną obawę, że nasz lud sprowadzę na manowce. Kiedy spotrzegłem, że słowem i pismem zaczęli podkopywać powagę duchowieństwa i szerzyć ku niemu niechęć a nawet nienawiść, kiedy tu i ówdzie natrafiłem na zgubne owoce ich roboty, musiałem wystąpić w obronie zagrożonej wiary i potępić szkodliwe pismo. Uczyniłem to jedynie z obowiązku biskupiego sumienia, a nie, jak mię posądzano z namowy rządu czy szlachty. Oczywiście takiem wystąpieniem wywołałem burzę przeciwko sobie, posypały się na mnie przeróżne napaści i obelgi. Przecierpiałem wiele, nie tyle z powodu osobistych przykrości, ile raczej bolejąc nad masowem zatruwaniem dusz ludzkich, mojej opiece powierzonych i dzisiaj ze spokojnem sumieniem oddaję całą tę sprawę pod sąd Pana Boga. Obecnie nie dlatego to piszę, aby się użalić lub żądać potępienia mych przeciwników, gdyż już dawno im przebaczyłem i modliłem się zawsze za nimi — pragnę tylko przedmiotowo sprawę przedstawić, aby po mojej śmierci nie szarpano niesłusznie pamięci biskupa, gdyż mogłoby to wyjść na szkodę, nie moją, bo już wtedy Pan Bóg mię osądzi, ale na szkodę Kościoła katolickiego, którego biskup jest reprezentantem wobec diecezji. — Każdy jubileusz, obok radosnej, posiada także i mniej wesołą stronę i przypomina bowiem jubilatowi, że koniec jego się zbliża i woła do niego słowami św. Pawła: „*Pan blisko jest*" (Filip IV, 5). Nie wzdrygam się przed śmiercią, gdyż ona mnie

uwolni od kłopotów i ciągłych trosk o zbawienie moich owieczek, ale drżę, jak to przedtem powiedziałem, przed odpowiedzialnością na sądzie Bożym. Jedyną ufność pokładam w nieskończonem miłosierdziu Ojca niebieskiego i w Waszych modlitwach, o które gorąco wszystkich proszę za życia, a jeszcze bardziej po śmierci.

W obliczu tego zbliżającego się końca, ponieważ nie wiem czy mi Pan Bóg jeszcze da kiedy przemówić do Was, pragnę w tym liście jubileuszowym przekazać wszystkim moją ostatnią wolę. List ten niech będzie moim testamentem. Nie posiadam wprawdzie majątku ni bogactw, któremi mógłbym rozporządzać, ale radbym jak ojciec przekazać swym dzieciom jako przedśmiertny upominek pewne polecenia i wskazówki.

Duchowieństwu, jako moim najbliższym braciom, oddaję w opiekę wszystkich wiernych w diecezji, polecając im usilnie gorliwość o zbawienie dusz, odkupionych drogą Krwią Chrystusa Pana. Nadchodzą czasy ciężkie, drapieżne wilki zewsząd wkradają się do naszej owczarni; dzisiaj trzeba koniecznie podwoić gorliwość, aby wiernych ustrzec od zarazy, uświadomić lepiej po katolicku i zbliżyć do Pana Boga. Wiem o tem, że praca kapłańska nie zawsze dzisiaj trafia na grunt podatny, że czasem gorliwi kapłani za swój trud i poświęcenie zbierają nieufność, niechęć a nawet bunt wyraźny. Jednak, Bracia w Chrystusie, nie zrażajcie się chwilowemi niepowodzeniami. Jeszcze warto pracować nad naszym ludem; znaczna większość pójdzie za Wami, oceni Waszą pracę, otoczy Was czcią i przywiązaniem i osłodzi zawody i przykrości. To moje wskazanie kieruję głównie do kapłanów młodszych, gdyż przewiduję, że pracować im przyjdzie w dużo cięższych warunkach, niż pracowali starsi. Część znaczna tych młodszych kapłanów chowała się przy moim boku w Małem Seminarjum. Pan Bóg ma prawo żądać od nich większej gorliwości, a ja mam prawo spodziewać się po nich, że o mojej duszy pamiętać będą.

Po duchowieństwie zwracam się do wiernych, których proszę i zaklinam, by wiernie trwali w wierze katolickiej i przywiązaniu do Kościoła. Jeszcze nigdy dotychczas nie groziło wiernym tyle pokus i niebezpieczeństw, co dzisiaj. Rozmaici sekciarze zalewają formalnie kraj cały gazetami i książkami wrogiemi wierze katolickiej, po miastach i wsiach prowadzą swą szatańską robotę i niestety, znajdują zwolenników i łowią dusze. Dla wielu z Was nadchodzi czas próby i lękam się, czy wszyscy się ostoją. Wprawdzie kościoły nasze pełne, ludzie garną się tłumnie do spowiedzi, a jednak mimo to wszystko jakoś wietrzeje duch wiary i pobożność, czego najlepszym dowodem jest to, że bezbożność coraz śmielej i bezkarnie panoszy się w społeczeństwie, a nawet w sejmie występuje zuchwale. Widocznie nie znajduje śmiałego i silnego oporu ze strony zdecydowanych i gorliwych katolików. Jakże nam daleko do tej odwagi i męstwa chrześcijańskiego, jakiem gdzieindziej jaśnieją prawdziwi wyznawcy Chrystusa, którzy mężnie występują w obronie zasad katolickich i nie cofają się nawet przed prześladowaniem. Lękam się o przyszłość, tembardziej, że nasze niewiasty, a zwłaszcza młode dziewczęta, stają się dziwnie płoche i lekkomyślne. Cóż się stanie z naszym narodem, jeżeli mu zabraknie dobrych matek, które dotychczas przeważnie wiernie stały na straży wiary wśród rodzin i młode pokolenia chowały w bojaźni Bożej i pobożności.

Najmilsi! nie mógłbym spokojnie umierać, gdybym Wam nie przekazał tej mojej ostatniej woli i prośby serdecznej, byście gorąco i wytrwale kochali Kościół święty katolicki, który jest matką naszą i poza którym niema zbawienia. — Niechaj żadna siła nie potrafi Was oderwać od Papieża i bi-

skupa, którego Wam nada Ojciec św., gotowi bądźcie ponieść wszelką ofiarę, a nawet poświęcić życie w obronie wiary i Kościoła katolickiego.

Życie katolickie ściśle jest związane z hierarchją czyli z duchowieństwiem różnych stopni. Niedobry to katolik, który występuje przeciwko duchowieństwu i wyraża się o niem z niechęcią, lekceważeniem czy pogardą. Tak bywało, niestety, dość często w naszej diecezji i ci wszyscy, którzy najwięcej wygadywali na księży, albo już odstąpili od Kościoła katolickiego, albo są na prostej drodze do odstępstwa. Jeżeli chcecie pozostać wiernymi synami Kościoła katolickiego i przekazać swą wiarę następnym pokoleniom, szanujcie i kochajcie Waszych kapłanów, występujcie śmiało w obronie ich czci i powagi, skupiajcie się około nich, zwłaszcza gdy wrogowie uderzają na Kościół i zasady katolickie. W tej miłości i przywiązaniu wychowujcie małe dzieci, a przyczynicie się do rozwoju kapłańskich powołań, jakie Pan Bóg nierzadko składa w młode serca. Diecezja nasza słynęła dawniej z obfitości powołań kapłańskich, w ostatnich czasach karze nas Pan Bóg brakiem kandydatów do stanu duchownego właśnie za to poniewieranie kapłanów. I niema nadziei, żeby było lepiej, aż znowu młode pokolenie zacznie się chować w czci i przywiązaniu do duchowieństwa, jak to było za dawnych, lepszych czasów.

Jeszcze jedno słowo. Pan Bóg pozwolił mi doczekać się na starość jednej wielkiej pociechy, a mianowicie licznych katolickich związków młodzieży męskiej w diecezji. Jest to jakby najmłodsze, ukochane moje dziecko; niepodobna mi o niem zapomnieć w testamencie. Zawsze z wielką radością w czasie wizytacji zbliżam się do grona chłopców, którym duszpasterz daje to świadectwo, że są wzorem dla młodzieży w parafji; dziękuję Panu Bogu za każde ich rekolekcje i za każdą wspólną Komunję św. W tych związkach chłopców widzę zapowiedź lepszej przyszłości dla naszego narodu, jeżeli dalej rozwijać się będą i wierne pozostaną swym hasłom. Ale podobnie jak starzy rodzice przed śmiercią z wielką spoglądają troską na swoje najmłodsze dzieci, radziby im zapewnić czułą opiekę, gorąco ich polecają Panu Bogu i serdecznie ich błogosławią — tak i ja dzisiaj wszystkie związki diecezjelne oddaję w szczególniejszą opiekę św. Patrona, Stanisława Kostki, i proszę Pana Boga o błogosławieństwo dla nich, by się rozwijały, a co ważniejsza, by w nich kwitła bojaźń Boża i pobożność. Wtedy tylko spełnią swoje zadanie i będą wychowywać apostołów wśród rówieśników, a na przyszłość dzielnych katolików o tęgich charakterach, jakich potrzeba Kościołowi i Ojczyźnie.

Czemże mam zakończyć to moje jubileuszowe orędzie, jak nie korną modlitwą. Doświadczenie życiowe coraz więcej mnie poucza, że wszelkie usiłowania i zabiegi ludzkie są niczem, że Bóg jeden „*daje pomnożenie*“ (I Kor. III, 7). To też z coraz większą pokorą zwracam się do Pana Boga z prośbą, by Sam raczył kierować diecezją, by Sam łaską Swoją uzupełnił moje braki i zaniedbania i sprawił, aby ta cząstka Kościoła katolickiego, która mi została powierzona, przemieniła się w ogród rozkoszny, w którym niema żadnych chwastów, tylko same piękne kwiaty cnót chrześcijańskich i prawdziwej świętości. Taką modlitwę ślubuję zanosić nieustannie przed tron Boży aż do końca mego życia.

Niechaj błogosławieństwo Boga Wszechmocnego Ojca, Syna i Ducha Świętego zstąpi na Was i pozostanie z Wami na zawsze. Amen.

Tarnów, dnia 2 maja 1926 r.

***† LEON, Bp.***

*Uwaga. List niniejszy odczytają z ambony P.T. XX. Proboszczowie w niedzielę 16 maja.*

będzie ponieść wszelką ofiarę a nawet poświęcić życie w obronie wiary i Kościoła katolickiego.

Życie katolickie społeczeństwa jest związane z hierarchią czyli z duchowieństwem różnych stopni. Nielogiczny to katolik, który występuje przeciw duchowieństwu i wyraża się o niem z niechęcią, lekceważeniem czy pogardą. Tak bywało niestety dość często w naszej diecezji i wówczas, którzy najwięcej wyśmiewali księży, albo już odstąpili od Kościoła katolickiego, albo są na prostej drodze do odstępstwa. Jeżeli chcecie pozostać wiernymi synami Kościoła katolickiego i przekazać swą wiarę następnym pokoleniom, szanujcie i kochajcie. Wszystkich kapłanów występujcie śmiało w obronie ich czci i powagi, skupiajcie się około nich, zwłaszcza gdy wrogowie uderzają na Kościół i zasady katolickie. W tej miłości i poszanowaniu wychowujcie także dzieci, a przyczynicie się do rozwoju kapłańskich powołań, jakie Pan Bóg nierzadko składa w młode serca. Diecezja nasza słynęła dawniej z obfitości powołań kapłańskich, w ostatnich czasach karze nas Pan Bóg brakiem kandydatów do stanu duchownego właśnie za to poniewieranie kapłanów. I niech nas nie dziwi, żeby było lepiej, aż znowu młode pokolenie zacznie się chować w czci i przywiązaniu do duchowieństwa, jak to było w dawnych lepszych czasach.

Jeszcze jedno słowo. Pan Bóg pozwolił mi doczekać się na starość jeszcze wielkiej pociechy, w tak licznych szeregach katolickich związków młodzieży męskiej w diecezji. Jest to jakby najmilsze, słuchano moje dziecko niesłychanie mi u mnie zapomnianych w testamencie. Zawsze z wielką radością w czasie wizytacji słuchałem ich do grona młodzieży, których duszpasterze dają świadectwo, że Panu Bogu za każde ich katolickie i za każde wspólną Komunię Św. W tych związkach chłopców widzę zapowiedź lepszej przyszłości dla naszego narodu, jeżeli dalej rozwijać się będą i wiernie pozostaną swym hasłom. Ale podobnie jak starzy rodzice przed śmiercią z wielką spoglądają troską na swoje najmłodsze dzieci, radziby im zapewnić czułą opiekę, gorąco ich polecają Panu Bogu i serdecznie ich błogosławią — tak i ja dzisiaj wszystkie związki diecezjalne oddaję w szczególniejszą opiekę św. Patrona Stanisława Kostki i proszę Pana Boga o błogosławieństwo dla nich, by się rozwijały, a co ważniejsza, by w nich kwitła bojaźń Boża i pobożność. Wtedy tylko spełnią swoje zadanie i będą wychowywać apostołów wśród rówieśników, a na przyszłość dzielnych katolików o tęgich charakterach, jakich potrzeba Kościołowi i Ojczyźnie.

Czemże mam zakończyć to moje jubileuszowe orędzie, jak nie gorącą modlitwą. Doświadczenie życiowe coraz więcej mnie poucza, że wszelkie usiłowania i zabiegi ludzkie są niczem, że Bóg jeden „daje pomnożenie" (I Kor. III, 7). To też z coraz większą pokorą zwracam się do Pana Boga z prośbą, by Sam raczył kierować diecezją, by Sam Łaską Swoją naprawiał moje braki i zaniedbania i sprawił, aby ta cząstka Kościoła katolickiego, która mi została powierzona, przemieniła się w ogród rozkoszny, w którym niema żadnych chwastów, tylko same piękne kwiaty cnót chrześcijańskich i prawdziwej świętości. Taką modlitwę służby zanosić nieustannie przed tron Boży aż do końca mego życia.

Niechaj błogosławieństwo Boga Wszechmogącego Ojca, Syna i Ducha Świętego zstąpi na Was i pozostanie z Wami na zawsze. Amen.

† LEON Bp.

Tarnów, dnia 2 maja [illegible] r.

*Uwaga. List niniejszy odczytać w niedzielę najbliższą P.T. XX. Proboszczowie w niedzielę 10 maja*